

Rozważania: 9 stycznia

Na 9 stycznia nie zostało opracowane jeszcze rozważanie. W związku z tym przypominamy rozważanie Ojca Św. Franciszka z czasu pandemii, które jest komentarzem do dzisiejszej Ewangelii. „Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?”. Początkiem wiary jest świadomość, że potrzebujemy zbawienia. Nie jesteśmy samowystarczalni, sami toniemy; potrzebujemy Pana jak starożytni żeglarze gwiazd. Zaprośmy Jezusa do łodzi naszego życia.

„Gdy zapadł wieczór” (Mk 4,35). Tak zaczyna się usłyszana przez nas Ewangelia. Od tygodni wydaje się, iż zapadł wieczór. Na naszych placach, ulicach i miastach zebrały się gęste ciemności; ogarnęły nasze życie, wypełniając wszystko ogłuszającą ciszą i posępną pustką, która paraliżuje wszystko na swej drodze. Czuje się je w powietrzu, dostrzega w gestach, mówią o tym spojrzenia. Przestraszyliśmy się i zagubiliśmy. Podobnie jak uczniów z Ewangelii ogarnęła nas niespodziewana i gwałtowna burza. Uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy w tej samej łodzi, wszyscy słabi i zdezorientowani, ale jednocześnie ważni, wszyscy wezwani do wiosłowania razem, wszyscy potrzebujący, by pocieszać się nawzajem. Na tej łodzi... jesteśmy wszyscy. Tak jak ci uczniowie, którzy mówią jednym głosem i wołają w udręce: „giniemy” (w. 38), tak i my zdaliśmy sobie sprawę, że nie

możemy iść naprzód każdy na własną rękę, ale jedynie razem.

Łatwo odnaleźć się w tym opowiadaniu. To, co trudno zrozumieć, to postawa Jezusa.

Podczas gdy uczniowie są naturalnie zaniepokojeni i zrozpaczeni, On przebywa na rufie, w tej części łodzi, która idzie na dno jako pierwsza. I co czyni? Mimo rozgardiaszu śpi spokojnie, ufając Ojcu – to jedyny raz w Ewangelii, gdy widzimy Jezusa śpiącego. Kiedy następnie został zbudzony, uciszywszy wiatr i wody, zwraca się do uczniów z tonem wyrzutu: „Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?” (w. 40).

Postarajmy się to zrozumieć. Na czym polega brak wiary uczniów w odróżnieniu od ufności Jezusa? Oni nie przestali w Niego wierzyć, istotnie, wzywają Go. Ale zobaczmy, jak Go wzywają: „Nauczycielu, nic

Cię to nie obchodzi, że giniemy?” (w. 38). Nie obchodzi Cię to: myślą, że Jezus się nimi nie interesuje, że się o nich nie troszczy. Wśród nas, w naszych rodzinach, jedną z rzeczy, która boli najbardziej, jest to, kiedy słyszymy: „Czy tobie na mnie nie zależy?”. To zdanie boli i rozpętuje burze w sercach. Musiało też wstrząsnąć Jezusem. Bo nikomu nie zależy na nas bardziej niż Jemu. Istotnie, kiedy został wezwany, natychmiast ocalił swoich załamanych uczniów.

Burza odsłania naszą bezradność i odkrywa te fałszywe i niepotrzebne pewniki, z jakimi zbudowaliśmy nasze programy działania, nasze plany, nasze nawyki i priorytety. Pokazuje nam, jak uśpiliśmy i porzuciliśmy to, co karmi, podtrzymuje i daje siłę naszemu życiu i naszej wspólnotocie. Burza odsłania wszystkie postanowienia, by „zapakować” i zapomnieć o tym,

co karmiło dusze naszych narodów;
wszystkie te próby znieczulenia
pozornie „zbawczymi” nawykami,
niezdolnymi do odwoływania się do
naszych korzeni i przywoływania
pamięci naszych starszych,
pozbawiając nas tym samym
odporności niezbędnej do stawienia
czoła przeciwnościom losu.

Wraz z burzą opadła maska tych
stereotypów, za pomocą których
ukrywaliśmy nasze „ego”, stale się
martwiąc o własny obraz. Po raz
kolejny odkryto tę (błogosławioną)
wspólną przynależność, od której nie
możemy uciec: przynależność jako
braci.

„Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże
wam brak wiary?”. Panie, dziś
wieczorem Twoje Słowo uderza i
dotyka nas wszystkich. W tym
naszym świecie, który kochasz
bardziej niż my, ruszyliśmy naprzód
na pełnych obrotach, czując się

silnymi i zdolnymi do wszystkiego. Chciwi zysku, daliśmy się pochłonać rzeczom i oszołomić pośpiechem. Nie zatrzymaliśmy się wobec Twoich wezwań, nie obudziliśmy się w obliczu wojen i planetarnych niesprawiedliwości, nie słuchaliśmy wołania ubogich i naszej poważnie chorej planety. Nadal byliśmy niewzruszeni, myśląc, że zawsze będziemy zdrowi w chorym świecie. Teraz, gdy jesteśmy na wzburzonym morzu, błagamy Cię: „Zbudź się, Panie!”.

„Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?” Panie, kierujesz do nas apel, apel o wiarę. Nie polega ona na tym, żeby być przekonanym, że istniejesz, ale na tym, by przyjść do Ciebie i zaufać Tobie. W tym Wielkim Poście rozbrzmiewa Twój naglący apel: „Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem” (Jl 2,12).

Wzywasz nas, byśmy wykorzystali ten czas próby jako czas wyboru. Nie

jest to czas Twojego sądu, ale naszego
osądzenia: czas wyboru tego, co się
liczy, a co przemija, oddzielenia tego,
co konieczne, od tego, co nim nie jest.
Jest to czas przestawienia kursu
życia ku Tobie, Panie, i ku innym. I
możemy spojrzeć na wielu
przykładowych towarzyszy drogi,
którzy w obliczu strachu
zareagowali, oddając swoje życie. To
sprawcza moc Ducha wylana i
ukształtowana w odważnych i
wielkodusznych aktach poświęcenia
się. Jest to życie Ducha zdolne do
wyzwolenia, docenienia i ukazania,
że nasze życie jest utkane i
podtrzymywane przez zwykłych
ludzi – zwykle zapomnianych –
którzy nie pojawiają się w
nagłówkach gazet i magazynów ani
na wielkich wybiegach ostatniego
spektaklu, ale bez wątpienia zapisują
dziś decydujące wydarzenia naszej
historii: lekarze, pielęgniarze i
pielęgniarki, pracownicy
supermarketów, sprzątaczk,

opiekunki, przewoźnicy, stróżowie
porządku, wolontariusze, księża,
zakonnice i bardzo wielu innych,
którzy zrozumieli, że nikt nie zbawia
się sam. W obliczu cierpienia, gdzie
miarą jest prawdziwy rozwój
naszych narodów, odkrywamy i
doświadczamy Modlitwy
Arcykapłańskiej Jezusa: „aby
wszyscy stanowili jedno” (J 17,21).
Ileż osób codziennie wykazuje się
cierpliwością i wlewa nadzieję,
starając się nie siać paniki, lecz
współodpowiedzialność. Iluż ojców,
matek, dziadków i babć, nauczycieli
ukazuje naszym dzieciom, za pomocą
małych, codziennych gestów, jak
stawić czoło kryzysowi i przejść
przez niego, dostosowując nawyki,
wznosząc oczy i rozbudzając
modlitwę. Ileż osób się modli,
ofiarowuje i wstawia się dla dobra
wszystkich. Modlitwa i cicha posługa:
to nasza zwycięska broń.

„Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?”. Początkiem wiary jest świadomość, że potrzebujemy zbawienia. Nie jesteśmy samowystarczalni, sami toniemy; potrzebujemy Pana jak starożytni żeglarze gwiazd. Zaprośmy Jezusa do łodzi naszego życia. Przekażmy Mu nasze lęki, aby On je pokonał. Podobnie jak uczniowie doświadczymy, że z Nim na pokładzie nie dojdzie do katastrofy. Bo Boża moc polega na skierowaniu ku dobru wszystkiego, co się nam przytrafia, także rzeczy złych. Wnosi On w nasze burze pokój ducha, bo z Bogiem życie nigdy nie umiera.

Pan rzuca nam wyzwanie i w czasie burzy zaprasza nas do rozbudzenia i uaktywnienia solidarności i nadziei zdolnych nadać trwałość, wsparcie i znaczenie tym godzinom, w których wszystko wydaje się tonąć. Pan budzi się, aby rozbudzić i ożywić naszą

wiarę paschalną. Mamy kotwicę: w Jego krzyżu zostaliśmy zbawieni. Mamy ster: w Jego krzyżu zostaliśmy odkupieni. Mamy nadzieję: w Jego krzyżu zostaliśmy uzdrowieni i ogarnięci, aby nic i nikt nas nie oddzielił od Jego odkupieńczej miłości. Pośród izolacji, w której cierpimy z powodu braku uczuć i spotkań, doświadczając braku wielu rzeczy, po raz kolejny posłuchajmy wieści, która nas zbawia: On zmartwychwstał i żyje obok nas. Pan nas wzywa ze swego krzyża do odkrycia na nowo życia, które nas czeka, do spojrzenia na tych, którzy nas potrzebują, aby umocnić, rozpoznać i pobudzić łaskę, która jest w nas. Nie gaśmy knotka o nikłym płomieniu (por. Iz 42,3), który nigdy nie słabnie, i pozwólmy, aby na nowo rozpałił nadzieję.

Przyjąć Jego krzyż – znaczy odnaleźć odwagę, by wziąć w ramiona wszystkie przeciwności obecnego

czasu, porzucając na chwilę naszą
tęsknotę za wszechmocą i
posiadaniem, by uczynić miejsce dla
twórczości, którą może wzbudzić
jedynie Duch. Oznacza odnaleźć
odwagę do otwarcia przestrzeni,
gdzie wszyscy mogą się poczuć
powołani i zezwolić na nowe formy
gościnności, braterstwa i
solidarności. W Jego krzyżu
zostaliśmy zbawieni, aby przyjąć
nadzieję i pozwolić, aby to ona
umocniła i wspierała wszystkie
środki i możliwe drogi, które mogą
nam pomóc strzec siebie oraz strzec
innych. Przyjąć Pana, aby przyjąć
nadzieję. Oto moc wiary, która
wyzwala ze strachu i daje nadzieję.

„Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże
wam brak wiary?”. Drodzy bracia i
siostry, z tego miejsca, które
opowiada o skalistej wierze Piotra,
chciałbym dziś wieczorem powierzyć
was wszystkich Panu za
wstawiennictwem Matki Bożej,

Uzdrowienia Jego ludu, Gwiazdy
wzburzonego morza. Z tej
kolumnady, która obejmuje Rzym i
świat, niech zstąpi na was, jak
pocieszający uścisk,
błogosławieństwo Boże. Panie,
pobłogosław świat, daj zdrowie
ciałom i pocieszenie sercom.
Wzywasz nas, byśmy się nie lękali.
Ale nasza wiara jest słaba i boimy
się. Ale Ty, Panie, nie zostawiaj nas
na łasce burzy. Powtórz raz jeszcze:
„Wy się nie bójcie!” (Mt 28,5). A my,
razem z Piotrem, „wszystkie troski
przerzucamy na Ciebie, gdyż Tobie
zależy na nas” (por. 1 P 5,7).